

s. Ambrozja Stelmach, albertynka

S. ANNA LUBAŃSKA, PIERWSZA ALBERTYNKA (1844 - 1913)

(Przyczynek do historii Zgromadzenia Ss. Albertynek)

Mieć garść ludzi...

Minęło siedemdziesiąt lat od chwili, gdy pierwsze Siostry Posługujące Ubogim, dziś zwane albertynkami, ukazały się na ulicach Krakowa.

Na prośbę Adama Chmielowskiego – Brata Alberta, ks. kard. Albin Dunajewski zgodził się na obłóczyny zakonne pierwszych sióstr, co też nastąpiło 15 stycznia 1891 r. w jego kaplicy domowej.

Bezpośrednio po ceremoniach obłóczynowych, siostry wróciły do najoryginalniejszego w historii zakonów klasztoru – do miejskiej ogrzewalni dla bezdomnych kobiet w Krakowie przy ul. Skawińskiej 12, by tam spędzić całe swe życie, dzieląc dołę i niedołę najbardziej opuszczonych i bezdomnych prawowitych jej mieszkańek. Przybyły do pustych, a raczej pełnych niewypowiedzianej nędzy ścian bez drzwi i okien, by w nich rozpocząć śmiało dzieło służenia najuboższym.

Pierwsze Siostry Posługujące Ubogim nie były zakonnkami w kanonicznym tego słowa znaczeniu. Zresztą nie chciał ich mieć takimi sam Brat Albert. Jemu chodziło tylko o to, by mieć garść ludzi żyjących w całkowitym ubóstwie i gotowych do najdalej posuniętego poświęcenia się w służbie dla bezdomnych.

Sam mówił siostrom, „że do ochronek, do szpitali, do zakładów wychowawczych znajdują się inne siostry zakonne i będą tam z pożytkiem służyć, a do ubogich w takiej nędzy będących jak u nas w przytulisku, to trudniej, tu są potrzebne małe siostry, żadne siostry”.

Tak też rozumiało ich posłannictwo ówczesne społeczeństwo, twierdząc, że „są takie miejsca, do których ani księdzu ani zakonnikowi nie godzi się wstąpić. Ubliżałoby to sukni duchownej. Tymczasem Brat Albert i jego towarzysze wszędzie wchodzą i zewsząd podnoszą ludzi upadłych”.

Do pierwszych, które miały odwagę wplątać się w tę nadprzyrodzoną awanturę życiową należały: Anna Lubańska, Maria Silukowska, Maria Maksymiuk, Marta Kuszewska, Maria Niewiadomska, Franciszka Gołębiowska i Teresa Szucka.

Najstarszą z nich, bo w dniu obłóczyn liczącą 47 lat życia była Anna Lubańska, która będąc sama nowicjuską, była zarazem mistrzynią i przełożoną pozostałych.

„Czołówka” polskiego dzieła franciszkańsko-wincentyńskiego już dawno przeszła do wieczności, przedwcześnie wyniszczona nieludzkimi warunkami życia i pracy w ogrzewalniach i przytuliskach. Odeszła także Anna Lubańska, pierwsza duchowa córka Brata Alberta, która zakończyła pracowite życie 13 maja 1913 r. w ogrzewalni lwowskiej.

Pisząc ten krótki artykuł w siedemdziesiątą rocznicę pracy Zgromadzenia SS. Albertynek, będący tylko przyczynkiem do historii tegoż zgromadzenia, autorka pragnie go poświęcić Annie Lubańskiej, pierwszej albertynce.

Będą to ogólne problemy dotyczące jej życia. Ogólne, ponieważ na szczegółowe i wyczerpujące ich przedstawienie nie pozwala ograniczona podstawa źródłowa oraz ramowość niniejszego artykułu.

Dzieje pierwszych lat istnienia Zgromadzenia Sióstr Posługujących Ubogim Albertynek, a szczególnie dzieje poszczególnych członków, zatoneły na zawsze w nędzy przytulisk i nigdy nie będą czytane przez ludzi.

W tych niezwykle ciężkich, ale opromienionych złotą legendą franciszkańską czasach, nikomu na myśl nie przyszło tworzenie źródeł pisanych, które w przyszłości ukazałyby następnym pokoleniom przeszłość.

Kancelaria bieżąca, a zarazem archiwum albertyńskie przez wiele lat mieściło się w parcianej teczce Brata Alberta, której treść była tak uboga, jak on sam.

Nic dziwnego, że w tych warunkach zapomnienie pokryło grubą warstwą heroizm życia i poświęcenia ludzi, którzy 70 lat temu mieli odwagę zrealizować na ziemi polskiej to, co dziś jest rewelacją zachodnio-europejskiego chrystianizmu, w postaci dzieła „małych sióstr” Charles de Foucauld.

Anna Parafiniuk, późniejsza siostra Franciszka, przyszła na świat 25 stycznia 1844 r. w drobnomieszczańskiej rodzinie greckokatolickiej w Białej na Podlasiu. Była piątym z kolei spośród sześciorga dzieci Bazylego i Marianny z Doroszów.

Chrzest dziecka i bierzmowanie według obrządku wschodniego odbył się na drugi dzień, a ceremonii dopełnił o. Arzeni Kokura, proboszcz parafii unickiej w Białej, pozostającej pod zarządem Oo. Bazylianów.

Biała, rodzinne miasteczko Anny, liczyło w tym czasie niewiele ponad 3.000 mieszkańców, którzy pod względem wyznaniowym dzielili się na katolików łacińskiego i greckiego obrządku oraz nieznaczny procent ludności prawosławnej, reprezentowanej przede wszystkim przez carskich urzędników. Przewagę mieli grekokatolicy, tzw. unicy, a Biała uchodziła za serce Unii na Podlasiu.

Anna do szkoły nie chodziła. Otoczenie tradycyjnym zwyczajem sądziło, że dziewczynie nauka nie jest potrzebna. Szkołą Anny był dom rodzinny, a nauczycielem matka. W tej prostej, ale gruntownej szkole Anna zdobyła silną wiarę, zdrowe zasady moralne i wielkie przywiązanie do Ojczyzny. Były to wartości trwałe, które w dalszym życiu Anna tylko pogłębiała i uzupełniała.

W atmosferze ciepła rodzinnego przepojonego głęboką, taką prawdziwie unicką pobożnością, w sercu dziewczęcia zrodziło się powołanie zakonne. Niestety, w spełnieniu tego marzenia przeszkodziła rodzina. Sądząc z ogólnej postawy ludności podlaskiej wobec powołania zakonnego, można przypuszczać, że Parafiniukowie musieli mieć bardzo poważne powody do tego, by najmłodszą córkę odwodzić od wstąpienia do zakonu. Między nie znanymi nam powodami, niepoślednią rolę musiało odegrać pragnienie, by przy jej boku upłynęła im starość.

Tymczasem sytuacja polityczna Królestwa bardzo się zaostrzyła. Wyraziło się to w wybuchu tragicznego w swych skutkach powstania styczniowego. Młodzież bialska, z bardzo rzadkimi wyjątkami, stanęła w szeregach powstańczych. Znaleźli się w nich

także najstarszy brat Anny, Jan oraz szwagier Roman Oliński. Białscy powstańcy poszli do boju pod dowództwem Romana Rogińskiego.

Opustoszały dom Parafiniuków stał się jednym z punktów sanitarnych i aprowizacyjnych powstania. Rolę pielęgniarek spełniała 19-letnia Anna i o parę lat starsza jej siostra Konstancja Olińska. Już w pierwszych miesiącach powstania zginął mąż Konstancji Roman, a Jan i Anna znaleźli się na liście podejrzanych i skazanych na Sybir. To sprawiło, że po skończonym dramacie powstania obydwój musieli się ukrywać, a rodzina z powodu kontrybucji i konfiskaty popadła w materialną ruinę.

Nic dziwnego, że po ustabilizowaniu się stosunków popowstaniowych, Parafiniukowie chętnie przyjęli propozycję Stanisława Lubańskiego, starającego się o rękę Anny.

Stanisław Lubański liczył wówczas 24 lata. Pochodził z zamożnej rodziny kupieckiej, sam zaś trudnił się leśnictwem. Podobnie jak brat Anny brał udział w powstaniu styczniowym, a po jego upadku ponosił wszystkie konsekwencje spadające na byłych powstańców.

Rodzice Anny zaczęli używać wszelkich środków, by ją przekonać o korzyściach płynących z zawarcia związku małżeńskiego z tym człowiekiem. Anna długo się opierała żądaniom rodziców. Ostatecznie ustąpiła. Do końca jednak w sprawie zawieranego małżeństwa nie powiedziała „tak” i twierdziła, że wyszła za mąż pod przymusem.

Ślub Anny odbył się 6 marca 1864 r. w kościele parafialnym. Od tego dnia Anna zamieszkała u rodziców męża w Białej przy ul. Pod Bazylianami, dziś Narutowicza 48.

Stanisław Lubański wiedział o tym, że Annę zmuszono do zamałżpójścia, ale łudził się, że z biegiem czasu Anna przyzwyczai się i pogodzi z obowiązkami żony i matki, zapominając przy tym o marzeniach młodości. Zresztą związki małżeńskie dzieci zawierane wyłącznie z woli rodziców nie należały do rzadkości.

Sądząc z zewnętrznych przejawów zdawać by się mogło, że Anna rzeczywiście się przyzwyczaiła. W nowej dla siebie sytuacji nie trwoniła czasu na bezpłodne rozpamiętywanie doznanej krzywdy. Ochoczo, a nawet ze znacznym zadowoleniem uwijała się po domu. Cicha, spokojna, dobra – była zawsze tam, gdzie ją wzywał obowiązek. Stanisław Lubański ułatwiał jej życie. Znając skłonność żony do miłosierdzia i ofiarności, nie bronił jej układać sobie życia tak, jak tego pragnęła.

Korzystając z wyrozumiałości męża, Anna Lubańska pod osłoną zasobnego stroju mieszczki kryła ostrą włosiennicę oraz praktykowała surowe posty i umartwienia. Nade wszystko jednak przedkładała miłosierdzie i dobroć dla innych. Obcym jej było pojęcie odmówić lub pamiętać doznaną krzywdę.

W atmosferze małomiasteczkowej jakże łatwo o plotki i złośliwości sąsiedzkie. Wielokrotnie dotyczyły one i Lubańskiej. Jej ofiarności i usłużności były przedmiotem ironicznych żartów, posądzeń i zazdrości. Ona nikomu nie pamiętała. Były wypadki, że życzliwi ludzie, a nawet mąż radzili jej, by nie puszczała mimo uszu oszczerczych i krzywdzących ją słów. Zdawała się tego nie słyszeć. „Za złe trzeba dobrym płacić” mawiała w takich wypadkach. Nikomu i nigdy nie udało się Lubańskiej nakłonić, by dochodziła sprawiedliwości we własnej obronie.

Po paru latach młodzi Lubańscy zostali obdarzeni dwoma synami: Janem i Feliksem. Niestety obaj byli kalekami. Rodzice dopatrzyli się w tym karzącego palca Bożego za niewierność powołaniu. Szczególnie matka nad tym cierpiała. By wynagrodzić Bogu rzekomą niewierność, zwiększyła jeszcze ostrość swego życia, podwajając i tak zbyt surowe posty i inne umartwienia. Miejsce spoczynku stanowił dla niej duży kufer z odrobiną słomy, a w postach prześcignęła niejednego anachoretę z puszczy tebajskiej.

Znaczną część obszernego mieszkania oddała do użytku uczniom bialskiego gimnazjum dojeżdżającym do szkoły z odległych wiosek, dopomagając im zarazem w trudnych warunkach materialnych.

Swoich biednych synów umieściła w zakładzie dla głuchoniemych w Warszawie, by się mogli przygotowywać do samodzielnego życia. Kochała ich bardzo. W czasie pobytu w zakładzie często ich odwiedzała, a nawet przez jakiś czas sama zamieszkała w Warszawie, by móc się nimi opiekować. Nie wiadomo jak długo przebywali w zakładzie. Opuszczając go obydwaj umieli dobrze pisać i czytać oraz wykonywać różne prace gospodarskie. Było to szczególnie ważne dla głuchoniemego, bo dzięki temu mógł się komunikować z otoczeniem.

Jednym ze skutków powstania styczniowego było wszczęcie w Królestwie prześladowań religijnych, szczególnie zaś Kościoła unickiego. Rok 1875, to kulminacyjny punkt w dziejach walk religijnych na Podlasiu. Dnia 24 stycznia tegoż roku, w kościele parafialnym grecko-unickim w Białej, prawosławny arcybiskup Joanicjusz dokonał uroczystego połączenia unitów z prawosławiem. Ucichły odtąd katolickie nabożeństwa w bialskich kościołach, zamilkły dzwony i organy zastąpione chórem prawosławnych diakonów.

Wśród mroków nocy udawali się unicy w niedostępne dla policji i kozaków miejsca, by tam wziąć udział w bezkrwawej ofierze Mszy św. W r. 1879 zaczęli się nieśmiało przekradać na Podlasie jezuiccy misjonarze, by wśród wielkich niebezpieczeństw nieść prześladowanej ludności pociechy religijne.

W tych warunkach, pełnych dramatycznego napięcia, Anna Lubańska zdecydowała się na ciekawy, choć niestety trudny do wyjaśnienia krok. Wyprosiła sobie u męża pozwolenie na całkowitą swobodę działania. Na jakich warunkach je uzyskała, trudno odpowiedzieć. Faktem jest jednak, że od roku 1880, Lubańska nie krępowana zupełnie przez swego męża, mogła się oddawać niepodzielnie pracy społeczno-apostolskiej.

Od tej pory raz po raz przekradała się do Galicji, by przywieźć stamtąd książki religijne, katechizmy, medaliki, różańce itp. Jako gorliwa tercjarka św. Franciszka starała się o organizowanie nowych kółek tercjarskich, szerzyła kult Najświętszego Serca Jezusowego, oddawała się licznym pracom charytatywnym. Ułatwiał jej to brat Jan Parafiniuk, który po upadku powstania styczniowego uszedł do Krakowa i tu zamieszkał na stałe. Dużą przysługę oddawały jej także Siostry Miłosierdzia z zakładu na ul. Piekarskiej, u których często zatrzymywała się, przyjeżdżając do Krakowa.

Wokół Anny zaczęli się gromadzić młodzi ludzie, chłopcy i dziewczęta, dla których gremialnie była „ciotką”. Stworzyli oni coś w rodzaju stowarzyszenia religijnego, zbliżonego duchem do stowarzyszeń o. Honorata Kuźmińskiego, które miało na celu

apostolstwo wśród ludu. Wielu spośród jego członków powiększyło kosztem Lubańskiej szeregi kapłańskie lub zakonne.

Aktywność Lubańskiej nie mogła ujść bezkarnie w oczach władzy. Była śledzona przez policję i czekał ją Sybir. Miejscowa ludność chętnie udzielała schronienia najbardziej prześladowanym, ale ukrywanie „przestępcy” na dłuższą metę było niepodobieństwem. Anna Lubańska musiała opuścić Podlasie. Opuszczała je w chwili, gdy praca jezuickich misjonarzy była w pełni, a „rakowskie śluby i chrzty” przeżywały okres świetności.

Był rok 1888. Synowie Lubańskich byli już dorosłymi ludźmi. Jan liczył 22 lata, Feliks 20. Anna uzyskawszy formalne pozwolenie męża i synów na wstąpienie do zakonu, opuszczała na zawsze Podlasie. Liczyła wtedy 44 lata. W tym wieku dość trudno myśleć o przyjęciu do zakonu, tym trudniej, że Anna była naprawdę bardzo biedna. Wbrew nadziei, Anna Lubańska przechodząc „zieloną granicę”, zamierzała pukać do furty klasztornej.